

Nakład trzeci z powodu konfiskaty pierwszego i drugiego numeru. ✓

Numer 6. i 7. LISTOPAD i GRUDZIEN. Rok 1905.

Służba dworska

ДВІРСКА СЛУЖБА

gazeta dla robotników rolnych
powiatu buczackiego i innych powiatów podolskich.



Wychodzi w Buczaczu w pierwszą sobotę każdego miesiąca.

Numer ten kosztuje 10 ct.

Prenumerata za pół roku

z posyłką 30 centów.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Dr. Mosler, Buczacz.

Rekruci

Skonfiskowane.

Skonfiskowane.

Skonfiskowane.

Skonfiskowane.

Skonfiskowane.

Skonfiskowane.

Skonfiskowane.

Skonfiskowane.

Skonfiskowane.

Skonfiskowane.

S k o n f i s k o w a n e

Skonfiskowane.

Do roboczego ludu.

(Ułożył: Michał Kozłowski, kowal dworski).

Skonfiskowane

„klika“ znaczy: banda drabów.

Panowie posesorowie a wybory.

Wybory do parlamentu z piątej kuryi na miejsce Walewskiego odbyły się po wsiach powiatu buczackiego dosyć spokojnie, bo nie było żadnej agitacyi. Ruski kandydat adwokat Okuniewski nie jeździł po wsiach, ani też nikt za nim nie agitował; w całym powiecie buczackim jest tylko kilku księży ruskich, którzy starają się o sprawy swego ludu, — inni księża są albo pijakami, albo zdzierają swych parafian, jeżdżąc po pańskich polowaniach i o nic innego nie dbają. Ruska inteligencya zaś w samym Buczaczu zadowala się dobrem piwem i graniem w karty; czasem jeden drugi pokiwa palcem w bucie i poza oczyma wygada się na szlachtę; ale jak zobaczy szlachcica przed sobą, to się składa jak scyzoryk. Chłopi sami, zajęci zbiorem kartofli, nie widząc ani nie słysząc agitacyi, mało dbali o wybory. Z góry było pewnem, że po większej części po wsiach zostaną wybrani wyborcy, którzy oddadzą głos na kandydata szlachty, sędziego Wierzchowskiego. W ten całkiem zaspany ruch wyborczy powiatu buczackiego wnieśli trochę życia panowie żydowscy posesorzy. Jakby się zmówili, każdy z nich chciał być wyborcą piątej kuryi ze swej wsi.

Nie wiemy, co naszych posesorów tak korciło, czy może wielka miłość do kandydata Wierzchowskiego, który przed laty był sędzią w Buczaczu, i o którym wiedzą, że jest klerykałem i że utopiłby wszystkich żydów w szklance wody, gdyby mógł. Pewnie pan Wierzchowski byłby wybrany nawet bez posesorów wyborców. Jakoś przed laty powychodzili szlacheccy kandydaci, a nie słysząc było, aby posesorzy się pchali na wyborców. I nie dziw, że teraz chłopom, zresztą całkiem zaspANYM i niedbałym o wybory, po wielu wsiach nie mogło się w głowie pomieścić, że posesor żyd musi być ich delegatem do głosowania. Chłop podolski nie jest jeszcze na tyle międzynarodowym, aby mu nie robiło różnicy, czy go sprzedaje swój chruń, czy też chruń innej narodowości i innego wyznania. Ma jeszcze wieś podolska dosyć chruniów wójtów, pisarzy i zwykłych chruniów-chłopów, którzy za byle co oddadzą głos na szlacheckiego kandydata, — nie mogli więc chłopi zrozumieć, na co posesorzy się pchają, — i stawiali gdzieniegdzie opór. Lecz nasi posesorzy pościgali żydów, fernali, cudzych zarobników sprowadzonych do kopania kartofli, i zostali wybrani. Tak został wyborcą Szłomiuk w Skomorochach, Srukło Stein w Potoku, tegoż ekonom w Rusiłowie, Adolf Pohorille w Zaleszczykach małych,

Mechel Kornblüh Żyżnomierzu i inni. Prawda, że panu Kornblühowi w Żyżnomierzu sprawa nie poszła gładko, część fernali nie chcąc za nim głosować uciekła,

S k o n f i s k o w a n e

Tylko jednemu biedakowi, Izakowi Pohorillemu, posesorowi z Przedmieścia obok Jazłowca, sztuka się nie udała. Słyszał on, jak po innych wsiach lud kocha swych posesorów i wybiera ich wyborcami; słyszał jak w pobliskich Zaleszczykach został wybranym jego rodzony brat, Adolf, krew ze krwi i kość z kości — i koniecznie zapragnął nasz Izak być także wybranym ze swej wsi. Więc pościagał kogo mógł, żydów i fernali, i kilku chłopów-chruniów, ale upadł.

Uganiał się posesor i jego oficjaliści jak opętani, pędzili na koniach po wsi i po polu, wozili pastuchów i fernali w powozach i faetonach, — nic nie pomogło, pan posesor popołudniu jeszcze bardziej się przewalił. Bardzo mądrze zrobili trzej żydzi ze wsi, którzy nie chcąc wystąpić przeciw chłopom, nie poszli głosować na Pohorillego. Na tych swoich mądrych współwyznawców był posesor bardzo zły, i jak przyszli w sobotę do bożnicy w dworze, wypędził ich własnoręcznie bukiem.

Jedno dobre wyszło z tego uganiańa się posesorów przy wyborach. Służba dworska miała przynajmniej raz na 6 lat dzień wolny; tego dnia nie wypisali, i jak dobrze poszło, to dostali jeszcze po koronie i trochę barabolanki. I oprócz tego pastuchy i fernali jeździli w powozach pańskich; ani powozy się nie rozpadły, ani konie nie stawały dęba; dobrze że panowie przyzwyczajają chłopów do jeżdżenia w pańskich powozach, — przekonają się chłopci, że to nie jest przeznaczenie, by państwo siedziało w środku, a chłop na koźle, i z czasem jak przyjdą do rozumu, bez wyborów będą tak rozjeżdżać.

Co właściwie posesorowie chcieli dokazać? Czy może chcieli światu pokazać, że piąta kurja cały lud wiejski i dworski, wszyscy zarobnicy i biedacy wiejscy szanują i kochają swych posesorów podolskich? Tego nikt im nie uwierzy, i sami posesorzy wiedzą, jak bardzo ich nienawidzą ich własni fernali i zarobnicy, i że ta piąta kurja wiejska, zamiast wybierać posesorów wyborcami, najchętniej by się z nimi rozprawiła po hajdamacku, gdyby nie strach przed żandarmami, wojskiem i kryminałem.

A może posesorzy chcieli się przysłużyć szlachcie, swoim panom? Ale dla tej szlachty oni już dosyć rogią, kiedy im płacą takie wysokie czynsze, i to coraz

większe i biorą prosto na siebie nienawiść ludu pracującego za zdzieranie, za wyzysk gospodarczy. A jak do czegoś przychodzi, to panowie zrzucają winę ze siebie na żydów posesorów, umywają ręce; a pieniądze posesorskie dobrze im smakują. Tymczasem panowie gdzie mogą, szkodzą swoim posesorom. Ot niedawno w Rzepińcach, młody hrabczuk Wolański, którego wszystkie dobra wydzierzawione są żydom, spotkał w lesie chłopą, który kradł drzewo i chciał go haltować, aby z nim zrobić „pańską sprawę“. Ale gdy mu rządca objaśnił, że ten las sprzedany żydom, machnął hrabczuk ręką: „E, jak żydowskie, to niech bierz!“. A pieniądze od żydów za ten las już dawno hrabiostwo mieli w kieszeni.

Tak samo postępuje szlachta wobec żydowskich arendarzy. Grube miliony wzięta szlachta za wykupno propinacji, wielkie pieniądze jeszcze teraz zarabia przy dzierzawie i poddzierzawie szynków, a jak do czegoś przychodzi, to wygaduje na żydowskich szynkarzy, że oni wyzyskują chłopów; a przecież większa część pieniędzy od tych żydowskich szynkarzy idzie w kieszenie szlachty, tak, że i szlachta wzbogaca się z wódki i z opilstwa chłopskiego. Mówią, że żydzi mądrzy, ale widać, że nie wszyscy. Bo nasi posesorzy jakby byli mądrzy, to zadowoliliby się tem, że zbijają majątki, a do polityki by się nie mieszcali, nie pchałoby palce między drzwi, bo jak kiedyś wzburzony lud te drzwi zatrasnie, to pewnie pierwsze trzasną żydowskie palce, a szlachta powie: „to nie my zdzierali, to oni“.

Niechże więc sama szlachta przeciw chłopom występuje!

Jak w Buczaczu wybierała piąta kurya.

Jeszcze spokojniej niż po wsiach, odbyły się wybory w samym Buczaczu. Niektórzy z inteligencji, kupiectwa i sławnego mieszczaństwa buczackiego — słyszeli wprawdzie coś piąte przez dziesiąte, że ma się wybierać nowego pośła, bo Walewski ustąpił. Ten sam Walewski, którego przed 5 laty wybierano przemocą, przekupstwem i oszustwami przeciw opornym chłopom, tak, że nawet wojsko sprowadzono do Buczacza, zdarzenie niepamiętne od czasów wojen tureckich. A teraz ten sam Walewski, gdy nieostrożnie we Wiedniu szachermacherował, — bo nie był on gorszy niż wielu jego kolegów z Koła polskiego, — musiał ustąpić,

i jako koncypient adwokacki w Kozowej, biegnie do tabuli z tymi chłopami, których dla niego miano wystrzelać.

Potem przysła wieść do Buczacza, że już się znalazł kandydat w osobie sędziego Wierchowskiego. Przypomnieli sobie Buczaczenie, że był on tu przed laty w sądzie i że sądził „obrazówki“ — a, ten mały sędzia w cylindrze, który miał wysoką żonę“ i mieli pewną satysfakcję, że znają kandydata. Być może, że niejeden dygnitarz po cichu zazdrościł swemu koledze, i żałował, że on sam naprzód nie wyskoczył, a byłby posłem. Po kasynach zaś, klubach, besidach, znajomi pana Wierchowskiego dyskutowali nad tem, skąd ten nagle poczuł w sobie powołanie do posłowania; bo wiadano, że pan sędzia Panu Bogu ducha winien, i że się zna na polityce, jak wół na malarstwie. Zaufani twierdzili, że p. Wierchowski głównie kandyduje przez żonę, która potrzebuje kuracyi we Wiedniu; „a — jeśli tak, niech posłuje“. Najważniejszym zaś argumentem było to, że został zatwierdzony przez centralny komitet szlachecki. Jesteśmy pewni, że gdyby nie tak naczelnik sądu, ale gdyby słupek, i to nie duży słupek telegraficzny, ale zwykły sobie słupek kilometrowy, jakimś cudem zaczął mówić i zapragnął być posłem we Wiedniu, aby przypatrzyć się tamtejszym słupkom, — i że gdyby mężowie zaufania powiatowi kandydaturę tego słupka poparli, polecając go, że stoi sobie spokojnie na drodze krajowej i że strzeże kresów, i gdyby w ślad za tem komitet centralny tę kandydaturę zatwierdził, — jesteśmy pewni, że Buczac z za-
 pałem wybrałby ten słupek kilometrowy posłem. Co większa, możliwe jest, że Koło polskie będzie musiało w parlamencie prowadzić obstrukcyę, z powodu powszechnego głosowania, a panom z Koła nie będzie wypadało przynosić ze sobą instrumentów, trąb, bębnow, by zagłuszać obrady, tak jak to Czesi robili — i zresztą dla szlachty byłoby to zanadto natężającym, — i możliwe że przyjdzie befeł z góry, aby wybrać posłem dużego burego kota, którego by potem w parlamencie prezes! Dzieduszycki lub inny kołowiec (zwłaszcza z tych, którzy nigdy pary z ust nie puszczają, jak n. p. nasz poseł z IV. kuryi, marszałek Błażowski) w razie obstrukcyi, obciążkami za ogon ściskali, aby miauczał i zakłócał rozprawy. Jesteśmy pewni, że Buczac tego dużego burego kota wybrałby swym posłem, gdyby go zatwierdził komitet centralny szlachecki.

Bo Buczac nie jest jakąś wsią, gdzie się wpływy ścierają i gdzie się bawią w opozycyę; Buczac jest miastem, jednym z 30 większych miast galicyjskich, i Buczac zna swe prawa i obowiązki. Buczac

jest kolebką odrodzenia przemysłowego, w Buczaczu „Pomoc przemysłowa“ wystawiła w śródmieściu dużą tablicę z ogłoszeniami, Buczacz niedawno urządził wystawę przemysłową, na którą jeździły ekstrakugi, i nawet sam namiestnik i marszałek krajowy przyjechali; wystawę, na której podczas wiecu, szlachta, plenipotenci i żydzi, w uroczystym nastroju przysięgali nie sprowadzać zakrajowych wyrobów, a podczas tych mów skradziono głównemu aranżerowi, Gniewoszowi, überzieher marki berlińskiej. Ma jeszcze Buczacz inteligencję polską, która w kasynach i sokołach złączona, na rok, więcej urządza wieczorków mickiewiczowskich, kościuszkowskich, przedstawień amatorskich, rautów i zabaw, niż kilka innych miast razem; ma jeszcze Buczacz żydowstwo, trzymające się starej dewizy: „z polską szlachtą — polski żyd“ czyli — „jak ci, żydzie, szlachcic plunie w twarz, to podziękuj mu, że ci nie nacharkał“.

Ma wprawdzie Buczacz i opozycję polską, a to dwu ludowców. Ale z tych jeden, pan Kolinek, odkąd stał się członkiem eleuteryi, usunął się w zacisze; a drugi, pan Tokarski, zanedbano jest obciążony pracą w swej podwójnej roli: sekretarza kasy chorych i funkcyonaryusza c. k. Prokuratoryi, w której to ostatniej roli ma on sposobność wykazywać swe ludowcowe poglądy, w szczególności, że nauczyciel ludowy nie ma prawa zajmować się polityką. Od strony ludowców więc był spokój. O Rusinach pisaliśmy już w poprzednim artykule. Rusini buczaccy, będący na stanowisku, strzęsą się o swoją skórę, i zdaje się, że dla nich jest najważniejsze jedzenie i picie, i kiszka jest główną ich częścią ciała. Inni rusini złączeni w czytelnich, zajmują się tam albo wzajemnem mordobiciem (w czytelniku Kaczkowskiego), albo przedstawieniami (w czytelniku Proświty).

Socysjaliści zaś buczaccy postanowili całkiem nie mieszać się do wyborów. Wiedzieli oni pouczeni doświadczeniem i znając stosunki, że nic nie wskórają, jak długo są pośrednie wybory; wiedzieli, że przez postawienie przeciwnej listy delegatów, przysłużą się tylko macherom wyborczym, którzy wyduszą coś u góry, przedstawiając, że trzeba zwalczać opór, (a tak, machery chodzili z dość spuszczonej nosami, bo jakoś pieniędzy nie szedł) — i że się przysłużą wyborczym szynkarzom, Eisnerowi i innym, do których będą rukować buczaccy prawyborcy, zaopatrzeni narodowymi kwitkami na piwo.

Tak więc przeciwników nie było, i była to wyborcza sielanka podolska. Żadnego zgromadzenia, ani publicznego, ani poufnego, nie odbyła buczacka inte-

ligencya, kupiectwo i mieszczaństwo. Kandydat też p. Wierchowski nie przyjechał wcale przed wyborami do Buczacza, aby się przedstawić choćby poufnemu kołu wyborców. Oświecieńskie warstwy miasta dowiedziały się jednak z „Wieku nowego“, że kandydat wygłosił w Stanisławowie swój program i przebieg swego życia, a mianowicie, że zaczął chodzić i mówić, jak miał rok, że potem uczęszczał do szkół i t. d. Akuratnie kwalifikacye potrzebne dla Buczacza; „takiego właśnie nam posła potrzeba“ mówili ludzie, przeczytawszy „Wiek nowy“.

Nie dziw, że o dniu prawyborów prawie nikt w Buczaczu nie wiedział. Wyszedł wprawdzie policyjant na miasto i wytrąbił, kiedy wybory się odbędą; ale ludzie myśleli, że świnia zginęła, i nie słuchali głosu. Najważniejsze przygotowanie poczynił pan burmistrz; wieczór przed wyborami kazał w magistracie odbić 30 kartek z ułożoną listą 24 delegatów. Buczacz bowiem, liczący zwyż 12 tysięcy mieszkańców, ma około 3 tysiące prawyborców piątej kurii, którzy wybierają 24 wyborców. Ale pan burmistrz z góry wiedział, że 30 kartek wyborczych wystarczy. Nadszedł dzień wyborczy, w dużej sali magistrackiej zasiadła przy stole komisya wyborcza z burmistrzem na czele, w asystencyi komisarza Tokarza w pełnym uniformie, a na „wachcymrze“ siedzieli żandarmi, by wkroczyć na wypadek zaburzeń. Wybory miały się odbywać od 9. rano do 6. wieczorem. Oddali swe kartki burmistrz, komisya wyborcza, pan komisarz; oddali magistraccy urzędnicy i pisarze, oddali policyjanci miejscy; oddali pan Leiser Mann, maleńki podmacher magistracki, i pan Eisner, wyborczy szynkarz. Oddali, i potem mijała godzina za godziną, a nie pokazywał się żaden wyborca. Nudziła się biedna komisya, nudził się pan komisarz, i zasypiał od czasu do czasu, mijał cały dzień, i nikt nie głosował. Gdy ktoś przypadkowo zjawił się w magistracie, witano go serdecznie „proszę, proszę, może pan chce głosować“, ale nie było głupich. Dopiero o g. 5., gdy listonosz przyniósł pocztę po południową, złapano go, tak że oddał głos. O pół na szóstą przyszedł z wielką powagą pan starosta, i zdziwił się, że taka cisza panuje. Skrutynium trwało bardzo krótko, głosowało 28 prawyborców, tyle kartek oddano, i przeszła jednogłośnie lista narodowa. Popatrzmy teraz, jakich wyborców wybrała piąta kurya buczacka.

Na czele kroczy, jak też przystało, pan Mieczysław Burzyński, sekretarz rady powiatowej i dyrektor powiatowej kasy oszczędności, oberbasza powiatu buczackiego; on który chłopów trzyma w swym ręku,

nie dając niesfornym pożyczek; zaś nad miastem rządzi trzymając nad burmistrzem straszdyło suspenszy i nadania komisarza rządowego. Pan Burzyński, człowiek poniekąd nowożytny, bo zwolennik emancypacji kobiet, które z przyjemnością zatrudnia u swego boku w kasie, mieniając je dość często.

Za panem Burzyńskim króczy na liście dalsza autonomia; wicemarszałek powiatu, Dr. Krzyżanowski, i maleńki Popiel, lustrator powiatowy. Dalej gminna autonomia: burmistrz Stern, kasjer miejski Załanowski, asesor Antoszek Kostołowski, i kandydat na Antoszkę, Paweł Czekanowski. Potem idą naczelnicy dykasterji: pan Zych, dyrektor gimnazjum i prezes Sokoła, obok niego jako reprezentant oświaty profesor gimnazjalny, Piotr Niebieszczański; pan Jan Zając, nadinspektor podatkowy, Jan Kapuściński, naczelnik poczty, Kazimierz Latinek, naczelnik stacyi kolejowej; loteryę rządową reprezentuje Hersz Selcer, kolektant, zaś kahał żydowski prezes zboru, Abysz Stern, zwolennik propinacyi; c. k. notaryusz Wincenty Czechowicz, były wójt Wojniłowa. Rzemiosło reprezentują panowie: Pompan Leon były cechmistrz, mąż zaufania starostwa, i Szymon Hecht, konfekcyonaryusz damski. Kupiectwo jest zastąpione przez panów: Eleazara Eisenberga, prezesa Syonu, Izraela Hirszhorna, Fiszla Horowitza, Bernarda Kornblüha, Abę Pinkasa Meerengla, Joela Neumanna i Rubina Leibę Pohorille — prawie wszyscy radni gminni. Ot i wszyscy wybrani delegaci piątej kuryi buczackiej, same tuzy, śmietanka miasta; jeden dobrany do drugiego, wart Pać pałaca, czyli z ruska: „jake jichało, take zdybało“. Brak tylko dwu przedstawicieli ważnych instytucji i podpór obecnego społeczeństwa, a mianowicie panów: Altera Frieda i Rubina Janowera. Takich to wyborców miała w Buczaczu piąta kurya, to znaczy kurya przeznaczona dla pracującego ludu, dla ludzi biednych. Gdyby choć od wstydu wstawili kilka biedaków na listę delegatów, gdyby ci biedacy potem zarobili przy głosowaniu kilka reńskich, aby mieć z tydzień z czego wyżyć z rodziną — pewnieby więcej było korzyści z tych całych wyborów niż teraz.

Główne wybory.

Dnia 31. października wreszcie odbyły się główne wybory, to znaczy wyborcy z wszystkich miejscowości powiatu buczackiego, którzy przeszli przez sito prawyborów, zeszli się w Buczaczu, aby wybrać posła. Kto dobrze się przyglądał większej części tych wyborców, ten mógł widzieć, jakby w panoramie, kto właściwie rządzi w tym powiecie i pośrednio kto rządzi w całym kraju. Widzieliśmy właścicieli obszarów

dworskich i folwarków, mniej lub więcej jasnych panów, zadłużonych i niezadłużonych, — między innymi z przyjemnością poznaliśmy naszego starego znajomego, podkomorzego Potockiego z Kośmierzyna, który dla uroczystości wdział jakiś dalman sznurowany, tak że brzuch mało mu nie pękł, widzieliśmy plenipotentów, rządców i inne posiepaki szlacheckie. Widzieliśmy chruniów wójtów, osiwiąłych na kielbasie i pieniądzech wyborczych, innych młodszych, dopiero zaprawiających się w chruniostwie. Ze szczególną przyjemnością zobaczyliśmy panów: Stefana Łuciowa z Żyżnomierza, Gulskiego z Potoka, Niedzielskiego z Uścia zielonego, pisarzy okręgowych gminnych, pijawki chłopskie, nadęte z krwi i potu włościaństwa, prawie ręki powiatu i starostwa. Widzieliśmy żydowskich posesorów i arendarzy, odświętnie ubranych; lichwiarzy Strobera z Jazłowca, przez chłopów „krzywdą” zwanego, w bratnim uścisku z wikarym łacińskim, jak szli ratować polskość na kresach. Szczególnie wzruszający był widok delegacyi z Złotego Potoka: Srułko Stein, dzierzawca, z husydów czortkowskich, przy nim przeor Dominikanów w swym białym habicie, za nim żydowski rzemieślnik Majłech Sporn w świątecznej bekieszce.

Najlepiej oświetla całe wybory następujący obrazek: Ulicą kroczy sierżant policyi miejskiej pan Pfeifenmacher, prowadząc przed sobą pana Szymona Hechta krawca. Przechodnie z początku myśleli, że p. Hechta (radnego miejskiego) aresztowano; dopiero potem się połapali, że to wyborcę prowadzą do głosowania; widocznie p. Hechtowi nie było głosowanie w głowie, miał on coś pilniejszego do robienia w swym warsztacie i sklepie, lecz przyszedł befel i go poprowadziła policya. Widać, że u nas w Galicyi przymus wyborczy jest już w praktyce wykonywany.

Na ogół nie widać było szczególnego zapału; gdy obwieszczono wynik wyborów nie słychać było krzyków posiepaków wyborczych: (jak było przed laty) „niech żyje pan poseł”. Najgorszy interes zrobili właśnie ci mniejsi posiepacy, płatni podczas gorętszych wyborów na to, aby opozycyjnych chłopów-delegatów na kolei z wagonów wrywać i na ulicach łapać, i aby ich do powiatu prowadzić. Teraz nie było zarobku, bo nie było kogo ciągnąć.

Po wyborze odbył się w Radzie powiatowej Hauptraport przed oberbaszą Burzyńskim, który dał ostrą admonicję rządcy z Porchowy, dlatego że jeden wyborca chłop z Porchowy głosował na ruskiego kandydata. Widać, jak tajemnica wyborów jest strzeżoną; kartki oddaje się zakryte, a panowie z powiatu zaraz wiedzą, kto jak głosował.

Co z tego będzie?

Panowie, podpanki i wszyscy ci, którzy żyją z pracy ludu, cieszą się bardzo z tego, że szlachecki poseł został taklekkko i bez oporu wybrany. Ale kto ma oczy, aby widzieć, a uszy, aby słyszeć, ten rozumie, że tu nie ma powodu do uciechy. W naszym powiecie oddano teraz o wiele mniej głosów przeciw szlachcie, aniżeli przed 5 laty. A przez tych 5 lat nędza po wsiach wzrosła, chłopskie grunta zostały jeszcze bardziej rozdrobione, o zarobek trudniej — więc czemu teraz chłopci i zarobnicy mniej się stawiali przeciw tym, którzy są winą ich ucisku i biedy?

Trochę zawinił brak agitacyi,

Skonfiskowane

Що буде з того?

Пани, підпанки і всі ті, що живуть з праці народа, дуже тішуться з того, що вибрали шляхотского посла так легко і без опору. Але хто має очи, аби видіти, а вуха, аби чути, той розуміє, що тут нема причини до втіхи. В нашій повіті віддано тепер далеко менше голосів проти шляхти, ніж перед 5 літами. А за тих 5 літ нужда по селах зросла, хлопські ґрунти подробили ся ще більше, о заробок тяжше — отже чому тепер хлопи і зарібники менше поставили ся против тих, що суть виною їх гнету і біди?

Троха завинив брак агітації

Skonfiskowane

Skonfiskowane

I nie tylko przy wyborach na posła, ale wszędzie i wszędzie — czy to, gdy gmina chce się pozbyć wójta chrunia i wysła deputację za deputacją do starostwa i do Lwowa, czy to te przeciw innym nadużyciom chce się obronić i gdy wszystkie prośby i chodzenia nie nie pomagają, — słyhać potem głosy: „Szko-da naszych kosztów i za-biegów, bo kruk krukowi oka nie wdziobie;

Skonfiskowane

I не лише при виборах на посла, але скрізь і скрізь — чи то, коли громада хоче позбути ся вїйта-хруня і посилає депутацію за депутацією до староства і до Львова, чи то коли хоче боронити ся против иньших лайдацтв а всі просьби і ходатайства нічо не пома-гають, — чути потому го-лоси: „Шкода наших коштів і заходу, бо крук крукови ока не впдзюбає;

I тому та тишина, що тепер залягла подільські села, то тишина перед бурею. Приступіть блище до тої, темної як землянка, хлопе-кої маси, а почувте ще не-виразний гук, гук недалекої бурі з громами і перунами. Страшна нужда панує по

Dlatego też ta cisza, która teraz panuje po wsiach podolskich, to cisza przed burzą. Przystapcie bliżej do tej ciemnej jak ziemia, masy chłopstwa, a usłyszycie huk niewyraźny jeszcze, huk zbliżającej się burzy z grzmotami i piorunami. Nędza straszna panuje po wsiach i miasteczkach, ziemia bardzo podrożała, morg pola, który pierwiej można było dostać za 30 reńskich, kosztuje dziś 400 i 500, życie drogie, przemysłu w kraju niema, za granicę na zarobki iść nie pozwalają, jedynе заробки на pańskich i żydowskich folwarkach, a płaca dworskiego fornala nie podniosła się wcale, chociaż panowie biorą teraz trzy razy większy czynsz od posesorów, aniżeli przed laty. Głód i chłód panują po większej części chat wiejskich i mieszczańskich, u zarobników i komorników; areszta i kryminały przepelnione biedakami, którzy wzięli trochę drzewa z lasu lub chleba dla swej rodziny u bogatszych zabrali.

Pewną jest więc rzeczą, że w tych nędznych masach ludu panuje wielkie niezadowolenie. I gdyby szlachta i bogacze byli mądrzy, to sami szukaliby dla tego niezadowolenia upustu. Sam minister cesarski na Węgrzech powiedział, że najlepszym środkiem na to, aby lud się gwałtownie nie porwał na panów, jest: dać mu sprawiedliwe prawa, aby przynajmniej przez swoich posłów mógł wypowiedzieć

селах і місточках, земля дуже подорожчала, морг поля, котрий перше мож було дістати за 80 ринських, коштує нині 400 і 500, житє дотого, промислу в краю нема, за границю на зарібки йти не позволяють, однокі зарібки на панських і жидівських фільварках, а платня двірського фюрнала ніраз не піднесла ся, хоть пани беруть тепер від посесорів три рази більший чинш ніж давнійше. Голод і холод панує в більшій часті селянських і міщанських хат у зарібників і комірників; арешти і кременали переповнені бідолахами що взяли троха дерева з ліса, або забрали у богатших троха хліба для своєї родини.

Отже певно, що в тих нужденних масах народу панує велике невдоволенє. І якби шляхта та богачі були мудрі, то сами шукали би виходу для того невдоволеня. Сам цісарський міністер на Уграх сказав, що найліпшим способом на те, аби нарід силою не пірвав ся на панів, є: дати ему справедливі права, щоби бодай через своїх послів міг висказати свої жалі.

Skonfiskowane

swoje zale.

Skonfiskowane

Bo teraz przynajmniej w kuryi czwartej (chłopskiej) panowie i posesorowie nie mogli się tak bardzo mieszać, bo oni, ich słudzy i oficjaliści, nie mieli tam prawa głosowania. A teraz jak będzie powszechne prawo, a zostaną prawyborcy, to dwory ze swoimi posiepakami na tych prawyborach będą robić, co zechcą. Toteż lud pracujący po wsiach koniecznie musi się domagać powszechnego równego, tajnego i, co najważniejsza, bezpośredniego prawa głosowania, bo jak mają zostawić prawyborcy, to lepiej, aby zupełnie nie było wyborów, lepiej, aby było tak jak w Turcyi, gdzie także krzywdzą lud, ale przynajmniej każdy wie, że niema konstytucyi.

Бо тепер бодай у четвертій (хлопській) курії пани і посесори не могли так дуже мішати ся, бо вони, їх слуги і офіціалісти не мали там права голосованя. А тепер, як буде загальне право, а лишуть ся правибори, то двори зі своїми посіпаками робити-муть, що схочуть.

Тому робучий нарід по селах конче мусить домагатися загального, рівного, тайного і, що найважніше, безпосереднього права голосованя, бо як мають лишити правибори, то ліпше, аби цілком не було виборів, ліпше, аби було так, як під Турком, де також кривдять нарід, але бодай кождий знає, що не ма конституції.

Skonfiskowane

Skonfiskowane

Skonfiskowane

Z królestwa jasnego pana Wolgnera.

Z Komarówki (powiat Buczacz) piszą:

Żyjemy tu wprawdzie przy kolei niedaleko świata, ale takie stosunki u nas panują, jakbyśmy żyli gdzieś między dzikimi ludźmi. U nas nie ma ani ustawy, ani prawa. Panuje nad nami w Komarówce i na Zrębie jako samowładny car — jasny pan Józef Wolgner, kapitan cesarski.

Wszystko, co on robi, uchodzi mu bezkarnie. Nie mamy przed nim ochrony ani w miejscowym posterunku żandarmeryi, ani też w cesarskiem starostwie. Jest to jeden z tych nowych panów, którzy oprócz rolnej gospodarki, zajmują się przemysłem. Ma on wapienniki, fabrykę cementu i dachówek, w których zatrudnia wielu robotników na szkodę i zgubę pracującego ludu. Chociaż p. Wolgner od lat wielu ma te fabryki, to jednak dotychczas nie zapisał żadnego ro-

botnika do kasy chorych. Do kasy powiatowej nie chce on należeć, własnej kasy fabrycznej nie chce założyć. I darmo buczacka kasa chorych od dawna się upomina, aby p. Wolgner wpisał i płacił za robotników; pan kapitan się uparł i już od lat kilku kasa chce od niego ściągnąć zaległych kilka tysięcy koron, ale jasny pan ani centa nie zapłacił i nie zapłaci, bo buczackie starostwo z nim trzyma.

S k o n f i s k o w a n e

! A § (paragraf) jest jasny jak byk: robotnicy muszą należeć albo do kasy powiatowej, albo do osobnej kasy fabrycznej z wybranym przez nich zarządem. Jasny pan śmieje się z tego wszystkiego, ściąga każdemu robotnikowi i robotnicy po 3 centy od guldena i nikomu z tych pieniędzy nie zdaje rachunku. Mówi, że sam prowadzi kasę. I prawda, że jak ktoś chory, to czasem da mu z łaski koronę, aby poszedł dwie mile do Monasterzysk do lekarza. Ale to wszystko pańska łaska i samowola, i nikt nad nią niema kontroli.

Często zdarzają się tu w fabryce nieszczęśliwe wypadki i wielu ludzi zostało już unieszczęśliwionych. Teraz pan Wolgner posprowadzał sobie ludzi z daleka, het z za Kołomyi i przyjechali z tamtąd, z Rożnowa, Hryńko Huculak z żoną Fewroną, jako że ludzie biedni bez żadnej posiadłości majątkowej, muszą szukać po świecie zarobku. I zarabiali razem oboje na dzień 2 a najwyżej 3 kor. w akordzie. I stał się niedawno taki wypadek, że jak ciągnęli glinę z dołu do góry, to śruba się urwała i wózek skaleczył Hryńka Huculaka tak na prawej nodze, że mu skórę obdarło do samej kości. Przyjechała komisya zrewidować ten wypadek i zobaczyli, że noga całkiem zniszczona. Za raz odwieźli go do Stanisławowa do szpitala. Jechał z nim Karol Łojewski znany za brytana. Biedna żona musiała tu zostać, bo musiała zarabiać na swe utrzymanie i musiała się starać, by on tam parę centów przy sobie miał, bo jakby nie miał, to by nie miał skąd się wyżywić, a jej cały zarobek wynosi 1 koronę dziennie, to znaczy 6 koron na tydzień. A z tego musi jeszcze do męża w niedzielę jechać, a kolej kosztuje 1 koronę 80 halerzy. A w niedzielę jak poszła biedna Fewrona do jasnego pana Wolgnera, aby go prosić o trochę pieniędzy, to on się wykrzyczał i ledwie dał 5 koron, i ona pojechała do Stanisławowa i tam usłyszała, że mężowi już zrobili operację i że mu wyjęli 4 kości ze skaleczonej nogi. Teraz już biedna kobieta

w bardzo przykrem położeniu, bo fabrykę na zimę zamykają, chociaż jak ich sprowadzili, to mówili, że będą mieli zarobek przez cały rok. A mąż w szpitalu i ona nie miałaby z czego żyć.

A co do zapłaty zarobków robotnikom, ta także pan Wolgner robi, co mu się podoba. Wypłata odbywa się w niedzielę tak, że ludzie nie mają żadnego dnia wolnego, i za byle co zapisują im wielkie kary i potem przy wypłacie ściągają, tak, że czasem człowiek robi i robi i żadnych pieniędzy nie dostaje. Pałacom coś aż na 300 koron kar zapisano. A nikt nie ma żadnej kontroli nad temi karami i nie wie, na co p. Wolgner te wszystkie pieniądze ściągane od ludzi używa. Pewnie składa je do swej kasy.

Nie dziw, że wobec takiego postępowania, robotnicy i fachowcy uciekają od jasnego pana, jakby od cholery albo dżumy; zdarza się często, że zostawiają ciężko zarobiony pieniądź, nie czekając na wypłatę i uciekają byle tylko jak najdalej od jasnego pana. Piszą teraz po gazetach o generalnych sztrajkach, które robią robotnicy po wielkich miastach, chcąc dla siebie wywalczyć lepsze prawa, a u nas w Komarówce jest ciągle generalny strajk, ale nie o to, aby coś wywalczyć, tylko z musu, z biedy porzucają ludzie robotę, a p. Wolgner sprowadza ciągle innych, którzy po krótkim czasie, tak samo się zabierają. Tak niedawno porzucili robotę mechanicy, hajcerzy, a nawet z kancelaryi pisarze i kontrolor zabrali się, bo nie mogli znieść ciągłych przezwisk: osłe, baranie i t. p.

Naturalnie, że taka gospodarka panuje i w samym pałacu pańskim. Jasne państwo odpowiednio do swej jasności trzyma wiele służby, aż trzech lokai, pokojówki, krawczynie, stróżów i t. d. Przy kapitanie mile włada jego żona, pani kapitanowa, a nad całym pałacem prowadzi główny regiment matka pani kapitanowej pani Stanisława Maryszowa. Ciągłe są kłótnie, nieporozumienia i bójki ze służbą. To też nie dziw, że i służba pałacowa jest w ciągłym generalnym strajku, ciągle jedni uciekają, a drugich na ich miejsce państwo sprowadza. I tak w jednym czasie zabrali się: kucharz, za kucharzem stróż Józef Piotrowski, a z nim pokojowa Anna Bazyłkiewicz, bo ją stara pani wciąż przezywała: szelmo, flondro; a po niej zrobili pokojową córkę pastucha i ta prędko uciekła, bo brała od pani po głowie, gdyż nie umiała dobrze ścielić. W tym czasie odeszła i dziewczka od krów Jadwiga Polniak, bo jej ciężko było służyć i ciągle płakała. Uciekł też chłopak z Koropca, który służył przy ogrodzie, bo go stara pani waliła łagą, dlatego, że sam nie mógł nieść dużo drzewa. W tym samym czasie

uciekli kamerdyner Michał Piśmienny i chłopak kredensowy Jan Woźny; tych obu sprowadzili państwo kapitanostwo, aż z Kosowa w czortkowskim powiecie. Piśmienny nie mógł wytrzymać ciągłego narzekania i przezwisk, jak: łajdak, pijak; nadto oprócz tego jak go przyjmowali, to go zapewniano, że w dworze będzie trzech lokai, a potem pokazało się, że trzeciego nie ma. Tylko od parady, jeśli są jacyś goście, albo jakaś uroczystość, to ubierali stróża Józefa w liberyę i ten musiał udawać przed gośćmi lokaja. Poznał Piśmienny wkrótce, do jakiego państwa się dostał i nie czekając, aż mu się rok skończy, zabrał się, chociaż mu p. kapitan ani świadectw oddać ani dłużnej pensyi nie chciał zapłacić. Za Piśmiennym uciekł także chłopak kredensowy, Jan Woźny; zgodzony on był tylko na miesiąc, i dwa razy dziękował naprzód na 14 dni, ale państwo nie chcieli go puścić bo mówili, że musi czekać, aż drugiego chłopca sprowadzą. A Woźny czekał i czekał, lecz gdy zobaczył, że mógłby tak czekać aż do końca świata, postanowił zrobić tak jak inni i chciał uciec. Ale pani Maryszowa zwąchała pismo nosem, kazała zamknąć Woźnego w pokoju i tu na jej rozkaz zdjął stróż z Woźnego bluzkę i kamizelkę, ale woźny uciekł jeszcze tej samej nocy i wsiadł na kolej tylko w koszuli i spodniach. Potem Piśmienny i Woźny podali p. kapitana do sądu w Monasterzyskach, aby im zwrócił świadectwa, pieniądze i rzeczy. W sądzie na pierwszym terminie pan Wolgner przez swego adwokata tłumaczył się, że świadectwa i książki służbowe już dawno odesłał do starostwa. Jasny pan chciałby był całą tę sprawę zawrócić do starostwa, bo w starostwie w Buczaczu takie sprawy bardzo mu dobrze idą i pewnie jeszcze Piśmienny i Woźny dostaliby po kilka dni aresztu. Ale na drugim terminie pokazało się, że p. Wolgner dopiero po pierwszym terminie posłał świadectwa i książki do starostwa, a to było trochę zapóźno, dlatego sąd tę sprawę sądził. Na termin ten przyszedł pieszo Woźny aż z Kosowa, a z drugiego boku nadjechał p. Wolgner z całą rodziną i to w jednym powozie sam jasny pan z starą panią Maryszową, a na drugim wózku wozili świadków i to: lokaja Józefa Witwickiego, który teraz ze stróża wyszedł taki na prawdziwego lokaja, szwaczkę i innych. Bardzo się ludzie w Monasterzyskach dziwili, jak zobaczyli tyle państwa zajeżdżającego przed sąd i jeszcze bardziej się dziwowali, jak za państwem wysiadł lokaj, trzymając w rękach rzeczy Woźnego, a to: kapelusz, bluzkę i kamizelkę. I mówili niektórzy, że szlachta zesła teraz bardzo na psy, bo to przedtem jeździła bundziucznie na wojnę z Turkami a ciury za nią, a teraz musi jeździć na termina z małymi

chłopcami kredensowymi, i zamiast bogatych łupów nieprzyjacielskich, wozi ze sobą jak handełes stare graty i kapelusze chłopskie.

Przed sędzią przedstawił się pan Wolgner jako anioł, którego ludzie krzywdzą, a stara pani mówiła, że jej zasadą jest, aby nikogo nie krzywdzić, delikatnie się z ludźmi obchodzić i że ona do służby mówi tylko: mój kochany, moja kochana. Lecz nic nie pomogło. Woźny sprawę wygrał, dostał nazad swe rzeczy, książkę, dłużną pensję i nawet kosztą musiał mu pan Wolgner zapłacić. I przez to strasznie był zły pan kapitan na swego adwokata Chamajdę, i mało brakowało, a byłby go obili w sądzie. Ze wstydem wrócili jasne państwo do domu i pewnie stara pani będzie powtarzać do jasnego pana: „widzisz, moje dziecko, jaki teraz świat zły“. Może ta nauczka wyjdzie na dobre, i może już nie będą tak się zbytkować nad służbą.

Wyborczy komisarz na polowaniu.

Z Dulib (powiat Buczaczy) piszą:

Na prawybozy z piątej kuryi zjechał do nas komisarz Łukaszewski; a gdy wybory dobrze poszły dla panów, poszli sobie komisarz z rządcą Pióreckim na polowanie z nagonką. Komisarz szedł tuż za nagonką i tak nieszczęśliwie wystrzelił z szesnastki, że zamiast tylko zająca trafić, naprzód postrzelił śrutem czapkę jednego z nagonki, Kuciabskiego, potem kozuch drugiego, Błażeja Łęczuka, trzeciemu, Wojciechowi Wierzbickiemu wpakował śrut w oko, a dopiero czwarty padł zając. Wojciecha musieli powieźć do Lwowa do szpitala i tam mu śrut wyjęli, ale na oko został całkiem ślepy, ma on lat 24 i jest żonaty.

Rozprawa o to ma się odbyć w buczackim sądzie.

Mówią, że komisarz bardzo żałuje tego wypadku, i my wierzymy w to; ale będzie miał on naukę i inni komisarze też, że jak jadą do wsi na wybory, to mają zjechać do gminnej kancelaryi, a stamtąd wracać do domu; a nie, jak to oni robią, że zajeżdżają do dworów, tam się dają ugaszczać, a po przeprowadzeniu wyborów znów idą do dworu na pijatykę i potem z panami i rządcami zabawiają się w polowanie.

Dobre serce pani hrabiny.

Z Ossowiec (powiat Buczaczy) piszą:

Służył tu u nas w dworze hrabiny z Gwińskich Potockiej ogrodnik, Lerch, zgodzony w marcu na cały rok. Ale że nie przymilał się, jak inni, nie czapko-

wał, a nawet — strach powiedzieć — wyprosił sobie aby go hrabiostwo nie obrażało, to mu na październik wypowiedzieli służbę, i zastanowili wypłatę pensyi, ordynaryi, nie dawali mleka, i opału. Sprawa przyszła przed sąd w Buczaczu, przyjechała hrabina z hrabią w czwórce i przywieźli stróża i żyda pachciarza, którzy świadczyli, że ogrodnik brał czasem owoce i jarzyny dla siebie, i że nie zabraniał dziewczkom pracującym w ogrodzie, by jadły trochę porzeczek. To wszystko są takie rzeczy, które wszędzie się dzieją po dworach, i porządne państwo za takie drobnostki nie odprawia człowieka na zimę i to jeszcze człowieka, który ma żonę i sześcioro dzieci. Siedziała pani hrabina i hrabia przed sądem i szwargotali ciągle z pańską po francusku; w kącie stał biedny Lerch z zapłakaną żoną. Odstąpił od skargi, bo mu radzili, aby zaufał litościwemu sercu hrabiny; ale tam widać, zamiast serca — kamień, — ogrodnika nawet do służby nie przyjęli, nic mu nie dali, niech ginie z rodziną, w zimie z głodu i chłodu, nawet go z chaty wyganiają.

Od Redakcyi. Do tej korespondencyi musimy dodać, że bardzo nieładnie to wygląda, jeśli pan ze służą lub oficyalistą ma proces, że pana w sądzie sadzają zaraz na krzesło, a przeciwnik musi stać. Co biedny człowiek ma sobie pomyśleć o sprawiedliwości sądowej! A potem są niektórzy sędziowie, którzy jak hrabiego lub hrabinę zobaczą przed sobą, to aż się skóra na nich trzęsie z wielkiego respektu, nogami tyrkają, i językiem mamlą w niemożliwy sposób. A to jest bardzo smutne, bo dużo krwi i trudu kosztowało, nim dla sędziów wywalczone zostało zupełną niezależność; nawet cesarz nie może im rozkazać, jak sądzić, a tymczasem niektórzy sędziowie płaszcą się przed byle jakim szlachetką.

Ze Snowidowa (powiat Buczacz) piszą:

Zdarzył się tutaj w dworze pana Kobylańskiego nieszczęśliwy wypadek. Tetianie Danyluk, 18-letniej dziewczynie, przy nakładaniu słomy przy konnej sieczkarni, maszyna oderwała wszystkie palce prawej ręki. Ojciec Mykieta, który służył także we dworze, powiózł córkę do szpitala, gdzie jej zrobili operację. Pan Kobylański furi nie dał, ale był na tyle litościwym, a dał Mykiecie 7 koron na furę, a do książki zapisał mu 8 koron i tyle ściągnął mu z jego pensyi. Tak samo pan Kobylański odrachował Mykiecie dni, które on stracił, gdy chodził z córką do starostwa. A w końcu Mykieta stracił służbę, bo musiał chorą córkę obchodzić, i zostali bez chleba w zimie. Tetiana zostaje kaleką na całe życie, a ponieważ zarabiali tylko 25 centów na dzień, to z asekuracji dostanie dziennie tylko 9 centów. Widać, jak pańska służba popłaca, zdrowie i życie się przynich traci, a oni nad człowiekiem nie mają litości.

Ze stajen i pałaców.

Z życia pastucha dworskiego.

Ze Sorok (powiat Buczacz) piszą: (jeszcze we wrześniu, lecz z powodu braku miejsca, dopiero teraz drukujemy).

Czytał raz nam i dworskim dziewczętom panicz ze swej książki ładne rzeczy, o życiu pastuchów, i że nawet wiersze układają, jak to szczęśliwie pastuch żyje, gra na fujarce, i niebo nad nim niebieskie, a ptaki mu przyśpiewują. Ale zbliska, to aż strach bierze, takie to życie pastucha czarne, i taka niedola. Jest tu u nas w Sorokach na folwarku Gedeli Margulesa pastuch dworski, Demko Wyrtycki, człowiek żonaty, ma 46 lat. Zgodził się w marcu na rok cały, ma obchodzić 67 sztuk rogowej chudoby, do pomocy ma dwu pastuchów 12-letnich, Michasia i Stefana, każdy z nich ma płacy 5 reńskich miesięcznie, bez dodatków, a batózki muszą sobie sami sprawić. A życie jest takie same, czy niedziela, czy święto, czy dzień powszedni: rano o 3. godzinie wstawać, bydło się rozpina, doi się, a potem do wody i w pole czy do lasu. Tu pastuch musi się ciągle uganiać, bo ma wielką odpowiedzialność, bo odpowiada za całą szkodę. A potem jak przypędzą na południe, musi doglądać buhaja, kosić lucernę, tak samo i wieczorem, dość, że przez cały dzień nie ma wypoczynku, aż do późnej nocy. A jeszcze za byle co nabiera łajaniny i bicia. Ot, niedawno, pan posesor był zły na pastucha, że wieczorem nie odwiózł mleka do wsi, chociaż to wcale nie należało do pastucha i rano wpada posesor do stajni z krzykiem „gdzie ten s . . . j syn“? A Matrona, żona Wyrtyckiego, która za guldena jednego na miesiąc doi krowy, zapytała z pod krowy „co takiego?„. Wtedy pan posesor Margules do niej: milcz, ja tobie dam po mordzie, i potem rzucił się na Wyrtyckiego: „ty czemu ne wisz mołoka? i jak grzmotnął pastucha grubą laską wiszniową po rękach i plecach, to aż biedakowi świeczki stanęły w oczach. I każdy zapyta, ile płacy pobiera taki stary pastuch dworski, za swoje życie ciężkiej niewoli, że jest przez cały rok przykuty do bydła i nigdy nie ma dnia wolnego i musi znosić obelgi i bicia? Demko Wyrtycki pobiera rocznej pensyi 30 reńskich, 9 korcy ordynaryi na wagę po 90 klg. korzec, to znaczy właściwie 8 korcy, i to żyta, jęczmienia i kukurudzy; kawałek ogrodu, na którym można wysadzić 3 korcy kartofli, 4 garncy fasoli, 2 garncy kukurudzy. Drzewo jest także w zgodzie, ale drzewa posesor nie daje; ile razy przyjść do niego po drzewo

mówi: nu, nu, jak przywiozę to dam. I drzewa nie ma, a żona musi chrust zbierać, i nim palić i gotować.

A ordynaryi wydaje z dworu najgorszy poślad, żyto całkiem zepsute, które leżało na kupie nie szuflowane przez całą zimę, a chleb upieczony z tego żyta to taki jak glina i dziw bierze, jak to człowiek może jeść. Prawda, i pomieszkanie daje dwór, chatę, ale w chlewie lepiej żyć, niż w tej chacie. Aż strach bierze popatrzyć, gdzie człowiek z całą rodziną musi żyć, chata bez okna i sieni, złamane drzwi prosto prowadzą na dwór, nie ma podłogi, tylko mokra ziemia; komin zły, jak się pali, cug z góry ciągnie, i pełno dymu w chacie. W tym ludzkim chlewku stoi połamane łóżko, naczynie, w kącie worek stęchłej ordynaryi — ot całe urządzenie zarobnika dworskiego. Jakby zliczyć pensyę, ordynaryę i dodatki — to cała płaca roczna wynosi najwyżej 85 reńskich, to znaczy że Demko Wyrtycki swą służbę pełni za 25 centów na dzień, co wystarczy akuratnie, aby nie umarł nagłą śmiercią głodową, tylko aby powoli umierał.

Ze Stadnicy koło Medwedowiec (powiat Buczaczy) piszą:

Szanowna Redakcyo! Po przeczytaniu tej gazetki, t. j. „Służby Dworskiej“ dowiedziałem się, że ta gazетка stara się o polepszenie fernalów, a ponieważ ja sam nim jestem, więc jest mi ona bardzo zajmująca, gdyż widzę podług tej gazetki, że i nasz pan Aba Klar jest naszym wyzyskiwaczem i z nas widocznie przychodzi do majątku, a to w jaki sposób, trzymam tylko 10 fernalów, gdzie 15-tom jest co robić, którym płaci po 24 zł. rocznie, 10 korcy ordynaryi, nie zboża czelnego, tylko pośladu z pod młynka, na paliwo daje słomę, która już jemu jest niepotrzebną, a na pomieszkanie daje chałupę taką, że w lepszych chlewach świnie mieszkają, zaś naszym chatkowym, to jest fernalskim dzieciom płaci za dzienną robotę w lecie po 20 ct., a w zimie po 15 i po 12 ct., z czego nawet wyżywić się nie można. Jakby tylko na ten zarobek zeszło, toby zdechł z głodu, ale i tak człowiek nie żyje, tylko męczy się, a pan sobie coraz większy brzuch wypasa. Do bitki nie bierze się, bo się boi, mówi, że chłop idzie do buntowników, tak zwanych socyalistów, i ci go buntują, w jaki by to sposób zaleźć biednemu posesorowi za skórę i że chłop już nie taki głupi, nie da po sobie jeździć. Przeto się obawia w bitkę zachodzić. Tylko jego panicz-niwroku jemu — jak przyjedzie ze szkół na wakacye, to chodzi dozorować na pole, to jakby mógł, toby człowieka dopóty męczył, póki by ducha nie wyzionął. Jak już przychodzą te nieszczęśliwe

wakacye, to już każdy wie, że ten smarkacz przyjedzie i będzie z nas skórę zdejmował, to już się tak obawiają, jeszcze gorzej, jak śmierci, a to za to nam się należy, że za naszą nadwartość, to jest za naszą wyrobioną i niedopłaconą siłę, chodzi, hula, pije z takimi, jak sam i jeszcze do tego chce, abyśmy u niego zdrowie zostawili, bo, jakto oni mówią: „Ty drabie, ty bydlę, rób! bo ja ci płacę!“ A jaka to płaca, to on nie chce wiedzieć. On nam daje po 20 ct., a jabym jemu dał 40 i tensam wikt, to jest chleb z pośladu i pośnego, niesolonego barszczu jak ja jem. Coby on wtenczas mówił? Jemu się zdaje, że on pan posesor, to jemu się tak należy i zdaje mu się, że na świecie jeszcze długo tak będzie.

Dodam jeszcze, że w żniwa daje on za 10 snop, a najemnikom wiejskim płaci po 1 kor. A nam niechce, tylko po 20 ct., bo mówi, że: „ja twój chlebowdawca, ty ze mnie żyjesz“. Tak obraca kota ogonem, jakby my nie rozumieli się na rzeczy.

З фільварку „Кадовби“ коло Новосілки пишуть:

„У нас ще гаразд, — бо на озері шувар росте“, так повідають форналі пані Ядвиги Городиської, котра то „ясна пані“ (не знати, від коли она появилася) господарить ще сама до якогось часу. Що правда, то капарить, а не господарить. Через мізерну плату, яку від літ „в моді“ задержує, слуги відходять, а хто держить ся, то з крайної нужди. Плата така мала, що сеї зими форналі, щоби не погинути з голоду, викрали у новоосівського пароха о. І. Войнаровського кільканайцять кірців бараболі, закопаної на зиму. Мусіли бідні красти, бо робити треба, а їсти нема що.

Тут на фільварку обіцяють форналеви на рік 11 кірців ординарії, 40 корон, хату без шибів, де стінами вітер віє, що порядний господар собаки би в ній не тримав і на опал старе рінце чи бадиле тай галузе з ліщини. (За все те мусить форналь просто гнити в стайні, робити в полі від ночі до ночі і т. д.) Але як стане до служби, то вифасує троха збіжа, а решту біг дасть — „в есені!“ Одного року то морквою годували слуг, бо не було чим. Той що на двірєкім вікті, дістає 6 корон на місяць і вікт такий: два бохонці хліба на тиждень, що днини на обід троха масянки і бараболь а на вечеру часом від паради ячмінну кашу. — Сей опис так, здебільшого, бо якби хотів цілі Кадовби добре описати, то треба за 2 шістки паперу і багато часу.

Варта ще спімнути добрим словом господарку коваля Михайла Куцофая-Баранського. Котре его правдиве імено, то не знаю, але чув'им від людей, що его „особу“ добре знають і навіть з его села, що — Куцофай, а „ясна пані“ переробила ему на Баранський. Заким став Баранським, був він ковалем, оженив ся з покоївкою і став таким „верним“, що пані обрала его за „рахміща“. Тепер він і „жонцом“ і окоманом і гуменним і писаром і гітько не знає чим. Але найліпше вміє ловити і заганяти людську худобу до двора, навіть з громадського від керниці позабирав був коні і казав платити „пйонтку“, або „нех ту здыха“.

А знов пані як силує людей, аби служили в неї, най послужит сей приклад. Молодий хлопець Андрій Харишин з Новосілки згодив ся був на місяць. Мама хотіла хлопця відібрати, то пані сказала: „можеце собі еще едни штуку насыць з моїм бидлом“. Як пустила мама того хлопця теля до панівного „бидла“, то походила вона собі, нїм відобрала. Приходило ся ся бідній жінці вже дарувати теля, бо пані казала: „не випущє celé, нех хлопці служи.“

В 1902 році був тут штрайк, яле нічо не могло, бо штрайкарі не вміли потримати ся. Як перше так тепер роблять за 10. свіп. Сего року робили люди аж з Беремян, 4 парі, з Новосілки 5 пар. Окрім 10-того снопа не діставали нічого. Пара могла заробити по 2 $\frac{1}{2}$ копн всего збіжа. Денним робітникам плачено так: погоничови 15—20 кр., сапальни ови 25—30 кр. І ту платню нїм відібрати, то треба ноги виходити, бо „німа дробних“.

Odważny podkomorzy.

W numerze 3. „Służby dworskiej“ pisaliśmy, że c. k. podkomorzy Xawery Potocki z Kośmierzyna uczuł się obrażonym korespondencyą z Kośmierzyna o jego postępowaniu wobec służby, i że chce zaskarżyć redaktora tej gazetki do sądu. Rzeczywiście pan podkomorzy wniósł skargę do Sądu w Stanisławowie o fałszywe oszczerstwo, i w śledztwie sprowadził do sądu potockiego całą kupę świadków, aby mu świadczyli, jaki on dobry wobec służby. Redaktor tej gazetki w śledztwie nie podał żadnych świadków; mówił on, że przy rozprawie głównej w Stanisławowie dopiero będzie się bronił. Śledztwo zostało zakończone, i pan podkomorzy miał do 14 dni wnieść akt oskarżenia, ale już cały miesiąc minął, a nasz podkomorzy aktu nie wniósł, to znaczy, że odstąpił od skargi całkowicie, i o tem zawiadomił też Sąd stanisławowski redaktora tej gazetki.

Widocznie pan podkomorzy nastraszył się głównej rozprawy, bo wiedział, że mu tam dokażemy, że to wszystko jest prawdą, co o nim się pisało, i jeszcze gorsze rzeczy wyszłyby na jaw. — Więc

епією быў бы зробіў, гдыбы ад пачатку сядзіў ціхо, як мыш з дзіурзе, гдыбы ні не злучыў, — а так то якась бардо сміешне ўсё гэта выгляда. Порваў сё, а потым нагале ўраў.

Спростованіе.

Односна да нотаткі „Забіты фэрнал“ у 3. нумерзе гэтай газеткі праслаў нам пан Турку, дзіржавца з Жнібрэда спрэсаваніе, у якім у інным святле прадстаўляе саў гэту справу. У асаблівасці пан Турку павольвае сё на тэ, же ад лат 28 гаспадарчы у Жнібрэдах, і же нігды службы у нічём не скрызвдзіў; же у нішчасцілівым выпадку не паносі жадаея вшы, же з дабраея волі даў коніе па ксьядза; же тілько на налеганіе вдовы па забітым фэрналу послаў послаўца да староства, асаблівасці хуткаея пахаванія трупа; же хутаніе быў бы прычыніль сё даея тэж да коштаў, гдыбы вдова да ніго прасла, же агароду всае не запрэча і т. д.

Умешчаем тэ спрэсаваніе, бо не хадзі нам а прэкрэчаніе фактаў, тілько а правду. Упрашам тэж нашага карэспандэнта з Жнібрэда, абы справу гэту дакладна збадаў і апісаў.

Доля дварака.

В кога красша доля е,
Як у того дварака?
Літо-зіму гаруе,
Жіе мов та собака.

Ні обіду що дніни
Жінка в час не вінесе,
Ходить-блудить по поли.
В кога-ж красша доля е?

Не доість він, не допе,
Не доспить і не спічне,
Не оден го ся набе...
В когож красша доля е?

А як сяде до обіду,
Вже наганяч над ним е:
Живо їдзі ледаций діду!
В кога-ж красша доля е?

Ні своєї хатини
Ні теплої свитини*)
Дворака бідний не має.
В кога-ж красша доля е?

А як що де пропаде,
Вже в дварака шандар е:
Не вкрав ніхто, тілько ти!
В ко-о-ж красша доля е?

Ні своєї худобини,
Ні багатої родини
Дворака бідний не має.
В кога-ж красша доля е?

А як дворака хоруюе,
Двірекий „лікар“ уже їде,
Кров му спустить і натре.
В кога-ж красша доля е?

Ветавши рано, ані вмитись
Ані богу помолитись
Дворака часу не має.
В кога-ж красша доля е?

А як треба, прийде два
До хорога дварака,
Як го возьмуть лікувати
Буде довго памятати.

А як двораг вже умре,
Тоди собі відпічне...
Нехай кождий добре знає,
Яку долю двораг має.

*) свитини = одежини.

Уложив: **Михаїл Козловскій**
коваль в Зарудю.

Що то є: суспільні класи, боротьба клас, буржуазія, пролетаріят, капіталізм і організація?

Хто знає, яка доля жде его? Наприклад ті, що поїхали до Америки — де вони замолоду сподівалися, що колись підуть світами? Так само може не одного з вас, а вже напевно многих із дітей ваших зажене нужда до великого міста за зарібком. Там побачуть вони ліс чорних коминів фабричних і знайдуть таких самих зарібних людей, як вони, тільки мудрійших. На їх сходах і зборах почують слова, яких ніколи не чули; побачуть рух, якого з роду не бачили. І їм стане маркітно, що того всього не розуміють. Як прагнущий — воду, так радо повинен кождий робучий чоловік брати в руки книжку і газети, які читають міські робітники: бо в них знайде науку, якої ему потрібно, а яка придасться як не ему, то его дітям.

I (суспільні класи).

Межи вами нема ані одного, аби не знав, як люди дивлять ся на такого, що не має ґрунту, не є газда. Чи в гостині, чи на веселю, чи в корчмі, чи навіть у церкві — скрізь ним помітують. Навіть з его невинними дітьми обходять ся инакше, як з господарськими. — „То господарска дитина, а тамто ні!“ Кождий з вас чув такі слова і знає, що вони значуть.

Така ріжниця межи людьми є не лише по селах, аке скрізь, а по великих містах вона ще більша, ніж деінде. Селяни всі працюють: газда на своїм, зарібник на чужім, але і сей і той робить, хоть правда, лекше тому вздыхає ся, що на своїм робить. А по містах є такі люди, що від колиски до гробової дошки не знають, що то значить яканебудь робота, що вміють лиш одно: видавати гроші. Коли ви вечером переходите через чуже село, а нарід вертає з роботи на приклад зі жнив, то не все пізнати, котрий газда, а котрий зарібник, котрий господарський а котрий ні. Та коли ви вечером переходите че-

рез велике місто, як Львів або Відень і взрите робітників у їх робітничких блюзах, як вони помучені виходять з фабрик і пливуть як вода вулицями, — а потому взрите блискучі карити з красними кіньми, котрими панство їде на прогульку, то відразу скажете: се робучі люди, а то пани.

Але й межі панами є такі ріжницї, як межі зарібником і газдою на селі. І межі ними дивить ся один на одного так, як господар парового ґрунту на комірника, або майстер на челядника. Бо такий пан що має кількадесять фабрик і тільки тижневого приходу, кілько вартує весь ґрунт найбільшого богача в селі, не рівня панкови, що має один або два фільварки чи села. І межі панами є не для одного за високі пороги на его ноги. І ті великі риби поділені і поклясовані на менші і більші, на слабші і міпнійші.

Так куда лише кинете воком, на кого тільки глянете, — кождий нумерований, кождий належить до якогось гурту. Сей зарібник, той господар, сей ремісник, той урядник, учитель, лікар, адвокат або інженер, сей купець, той піп, сей різник, той офіцер, сей дідич або посесор, той фабрикант, сей має покладні гроші, той живе з дня на день і „мешкає“ в лазни і так далі. Всі ті люди разом називають ся одним словом: суспільність, так як дерева і корчі називають ся одним словом: ліс. Але так як у лісі є велика сила різних дерев, корчів, грибів і зел, а всі їх можна розділити на два великі роди, два ґатунки — такі, що суть позиточні і такі, що їх уникає і чоловік і звірина, — так само є і в людській суспільности. І в суспільности є два ґатунки, дві класи людей: такі, що працюють і суть позиточні і такі, з котрих нема хісна.

Skonfiskowane.

Кождий з вас знає, що то є: головня, котра росте на кукурудзі, перстенець (або канянка), що

жне на конюшині і інших ростинах, смородина, що часом є на дубі (цвіт її синій а ягоди червоні), омела, що жне на різних деревах, виглядає як воронячі гнізда, зеленіє літом і зимою, цвіт має жовтавий а ягідки білі. Всі ті рослини дуже небезпечні для тих, з кого живуть: вони тягнуть з них соки так, що навіть великі дерева через них сохнуть і марно гинуть. Ті страшні рослини-павки називають ся галапаси, або паразити, що значить просто: дармоїди. Є різні гатунки галапасів; є такі що нищать коріне, є такі що влізають межі кору а дерева, є такі, що нищать листе. Нераз цілі ліси стоять як купи трупів, зісаних на смерть галапасами.

Такі галапаси є й у людській суспільности. По чім їх пізнати? По тім, що ссуть. А звичайно й по тім, по чім пізнати омелу, що вона галапас: омела літом і зимою зеленіє собі, хоч дерева в зимі без зелені. Так і чоловік-галапас: він все добре виглядає, его живіт і кишеня переднівку не знають. Та людські галапаси ще тим страшнійші, що вони кумують ся і дружать ся з отруйними мухоморами і на спілку галапасують, висисають робучий нарід; їх діти мають натуру і мухоморів і галапасів. Найкрасний приклад людського галапаса то лихвар. Але не лише лихварі висисають і дуть робучий народ...

Так отже є дві головні класи людей: одна то робучий нарід, друга то мухомори і галапаси з людським лицем. Межи тими двома класами мусить бути війна і то доти, поки робучий нарід не переможе мухоморів і галапасів та не заведе на світлі таких порядків, аби ему було добре, а не їм.

II (боротьба клас).

„А не ліпше би то було, погодити ся і не ворогувати? Таже ми всі — діти одної матері, землі“, скаже не один мудрагель. — Далеке то свояцтво, коли его пізнати лише по тім, що насті самі хроби з'їдять. Нераз такої правдиві діти одної матері й одного батька не живуть у згоді, коли мама більше любить одну дитину, ніж другі. Так само і тут. Межи ситими а голодними, межи богатими*) а бідними не може бути згода і не буде її, поки на світлі будуть такі різниці межи людьми, поки не зникнуть класи.

*) Не гадайте, що ті, що мають кілька моргів, то вже богачі. Вони не може якоє дихають, але їх діти, як поділять ся, то будуть дідами, а внукам тільки торби брати.

Skonfiskowane

Може ся газетка дістане ся в руки таких, що нічого не мають, що живуть з дня на день і жадних податків не дають; такі бідолахи готові подумати: „З нас ніхто нічого не зідре, бо ми нічого не маємо; най з павами борикають ся ті, з котрих є що дерти, а нам бідним аби день перенхати“. Отже той, що так

думає, думає по дурному. Бо не ма такого бідолахи, аби з него не дерли. Друть навіть того, що в лазни палить, друть навіть сліпого старця-жебрака. Вступить такий бідолаха до шиньку або до корчми, випити чарку горівки або з'їсти булку, то й притім его зідруть: він не заплатить тільки, кілька та горівка чи булка варта, але більше, бо на все, чого чоловік потребує, наложені суть т. зв. посередні податки. Через плече купця простерта рука податкового урядника видирає від найбільшого при кожній нагоді гроші і гроші.

Отже добре, подумаєте собі, треба бороти ся з галапасами і мухоморами, але як, де, коли? І як та боротьба виглядає, яка вона?

Борба та є трояка. Два єї ґатунки кожний з вас бачив, третого ще ні, бо той ґатунок боротьби зриває ся несподівано, як пожежа і рідко. Перший ґатунок клясової борби то вибори*) до парламенту, до сойму, до громадської ради. В тій борбі мухомори звичайно мають верх, бо хруні їдять ковбаси, а наш нарід не вміє їм дати такої закуски, аби більше не їли.

Skonfiskowane

*) Ті з вас, що при остатніх правиборах голосували на паньско-хрунівський бік а проти громади, робили так як дурні бики, що своїми рогами на себе болото кидають.

S k o n f i s k o w a n e

S k o n f i s k o w a n e

S k o n f i s k o w a n e

Skonfiskowane

(V) капіталізм.

А то що таке?

Кожний з вас знає, що то була панщина. То був такий лад на світі, такі „порядки“, що хлопа буком гнали до роботи. До нині стоять по горах руїни старих панських замків; будували їх ваші прадіди під нагаями двірських посіпаків. І нині буде нарід панам і богачам пишні палаци. Що жене его тепер робити на панські роскоші? Таже буком вже нікого не можна гнати до роботи. Жене его може гірша від бука нужда і голод. Бідний чоловік мусять продавати свій час і здоровле, свою працю — кождому, хто хоче і може то купити, хто має на кушно капітал. А що то є капітал?

На то питанє не легко добре відповісти, бо учені ще сварять ся над тим, і є ріжні гатунки капіталу. Звичайно гадають люди, що капітал, то гроші. Воно й правда, але не вся. Бо капітал є то майно (маєток), з котрого можна мати прихід без власної праці. Наприклад: побудує пан гуральню чи бровар і має з того великий прихід, хоч сам і пальцем не рушить; бо навіть до збираня гроший тримає касієра,

кошти будови вже давно виплатили ся, а прихід все йде і йде. Або: хтось побудував у місті каменицю, наймає її і спокійно рік за роком згортає суму до кишені, хоть будова вже давно виплатила ся. Або: хтось має кілька пар коний, тримає до них наймитів, і фірманить ними тай з того має прихід. Або: хтось має гроші в касі, в банку, або в якімсь підприємстві і живе з процентів. Як бачите, капітал, то не лише гроші, але й инше майно, як худоба, машини, будинки. Капітал все є майном, але майно не все є капіталом; коли ви наприклад маєте дім, у котрім сами з родиною мешкаєте, а приходу з него не маєте, або коли у вас є худібка, котрої вживаєте до справлення поля, але немає з неї сталого приходу, зиску такого, як має фякерник — то той ваш дім, та ваша худоба є майном, але не є капіталом. — Всі, що мають капітал, то значить таке майно, такий маєток, з котрого тягнуть зиски, хоть сами не працюють, — називають ся капіталісти. Капіталістом може бути не лише звичайна людина, але й товариство, громада, край і держава; наприклад залізниця (колія) належить до держави, вона є державним капіталом; прихід з неї йде до державної каси, з котрої оплачує ся урядників.

Якже то може бути, аби капітал приносить тому, хто его посідає, прихід без его праці? Зараз побачите то на прикладі: от, годує пан волів брагою, а як їх добре підгодує, везе до Відня, там продасть і тепер сидить в канцелярії над рахунком; воли коштували его тільки а тільки, форналі, що ходили коло них, тільки, за брагу рахує собі тільки а тільки, за стайні тільки, за солому тільки. дорога тільки — найменший кошт зрахував, а вийшло що чистого зиску лишив ся красний гріш, і пан знов каже годувати волів, бо инакше не казавби. Той „чистий“ зиск є дуже брудний, бо відки він взяв ся? Таже се недоплачена платня тих форналів, що днювали і почували в стайнях, що

там своє здоров'я лишили. Ну, а панови нічо не належить ся за его „голову“, за те, що він тим орудує, що рахунки веде? запитає хтось. Пан порахував собі те окремо, так якби тримав якого директора, і то добре порахував собі.

Skonfiskowane

Skorśiskowane

(Конецъ буде).